

PHILIP YANCEY
JEZUS, JAKIEGO NIE ZNAŁEM

Originally published in the U.S.A. under the title: **Jesus I Never Knew**
Polish edition published by permission of Zondervan Corporation,
Grand Rapids, Michigan.

© by Philip Yancey, 1995

© for Polish edition by Wydawnictwo Credo, 2006

© for Polish translation by Wydawnictwo Credo, 2006

Tłumaczył: *Maciej Wilkosz*

Redakcja: *Grażyna Kożusznik*

Łamanie: *Kazimierz Leja*

Korekta: *Danuta Pustówka*

Projekt okładki: *Tom Swoboda*

ISBN 978-83-60131-07-7

Wydanie pierwsze, Katowice 2007

Wydawnictwo CREDO

ul. Wojewódzka 29/8

40-026 Katowice

skr. poczt. 412

credo@credo.org.pl

www.credo.org.pl

PHILIP YANCEY

JEZUS, JAKIEGO NIE ZNAŁEM

 Wydawnictwo Credo

Pragnę podziękować...

Uczestnikom prowadzonych przeze mnie zajęć w LaSalle Street Church w Chicago, od których wiele się nauczyłem.

Timowi Staffordowi, Budowi Ogle'owi i Walterowi Wangerinowi Juniorowi za wnikliwe uwagi, które pozwoliły mi znacznie lepiej dopracować tę książkę.

Verlynowi Verbrugge'owi za uważną redakcję naukową tekstu pod kątem biblistycznym.

Redaktorowi Johnowi Sloanowi, który z wielką cierpliwością pomagał mi nanosić odpowiednie poprawki do kolejnych wersji rękopisu.

CZĘŚĆ PIERWSZA

KIM BYŁ



ROZDZIAŁ PIERWSZY

MYŚLAŁEM, ŻE ZNAM JEZUSA

Przypuśćmy, że wiele osób opowiadało nam o kimś, kogo nie znamy. Przypuśćmy, że bylibyśmy zaintrygowani, gdyż jedni określali go jako mężczyznę wysokiego, inni — jako niskiego; jedni zarzucali mu nadmierną tuszę, inni załamywali ręce nad jego chudością; jedni uważali, iż ma włosy zbyt ciemne; inni — iż zbyt jasne. Można byłoby to wytłumaczyć tym... że ten ktoś ma dziwną budowę ciała. Możliwe jest jednak jeszcze inne wytłumaczenie: Być może jest on zbudowany prawidłowo. [...] Być może (mówiąc krótko) ta nadzwyczajna rzecz jest w rzeczywistości całkiem zwyczajna, a w każdym razie normalna, może jest czymś pośrodku.

Gilbert Keith Chesterton¹

Jezusa poznawałem, gdy jako dziecko śpiewałem na zajęciach religii „Jezus kocha mnie”, gdy zmawiałem wieczorne modlitwy do „drogiego Pana Jezusa” i obserwowałem, jak katecheci przesuwają po flanelowej tablicy wycięte z papieru postaci. Jezus kojarzył mi się z lemoniadą, słodkimi ciasteczkami i złotymi gwiazdkami, które otrzymywało się za obecność na zajęciach.

Z lekcji religii utkwiał mi w pamięci obraz olejny, który wisiał na ścianie w moim kościele. Jezus miał na nim długie, opadające na ramiona włosy — zupełnie niepodobne do fryzury żadnego z mężczyzn, jakich

¹ G.K. Chesterton, *Ortodoksja*, tłum. Adam Szymanowski, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1998, ss. 115–116.

znałem. Miał pociągłą twarz, błyszczącą, mlecznobiałą cerę i był przy-
stojny. Ubrany był w szkarłatną szatę, na której fałdach artysta pieczo-
łowicie oddał grę światła. W ramionach tulił małego, śpiącego baranka.
Wyobrażałem sobie, że to ja jestem tym barankiem — w niewyobrażalny
sposób błogosławionym.

Przeczytałem ostatnio książkę Karola Dickensa², którą napisał pod
koniec życia, by przybliżyć swoim dzieciom osobę Jezusa. Odmalował
w niej postać kochanej, wiktoriańskiej niani, która głaszcze chłopców
i dziewczynki po główkach i udziela im porady: „A teraz, dzieci, musicie
być grzeczne dla swojej mamusi i tatusia”. Od razu przypomniały mi się
moje dziecięce wyobrażenia Jezusa jako kogoś dobrego i pełnego ciepła,
kto w ogóle się nie złości. Był On kimś w rodzaju Pana Rogersa³ z czasów,
gdy nie było jeszcze programów telewizyjnych dla dzieci. Dla mnie jako
dziecka osoba ta stanowiła źródło otuchy.

Potem, w seminarium biblijnym, zetknąłem się z innym wizerunkiem
Jezusa. Popularny w tamtych czasach obraz przedstawiał Go z szeroko roz-
postartymi ramionami nad gmachem Narodów Zjednoczonych w Nowym
Jorku, niczym jakąś postać z obrazów Salvadore’a Dali. Był to Jezus kos-
miczny — ten, w którym wszystko się zawiera, jedyny stały punkt w wiru-
jącym wszechświecie. Pasterzowi z owieczką z mojego dzieciństwa daleko
było do tej majestatycznej postaci.

Mimo to studenci mówili o tym kosmicznym Jezusie z szokującą po-
ufałością. Nauczyciele zachęcali nas do rozwijania z Nim osobistej relacji,
a w śpiewanych na nabożeństwach pieśniach wyrażaliśmy Mu swoją miłość
w zwykłych, prostych słowach. Jedna z nich mówiła o tym, że spacerujemy
razem z Nim po ogrodzie, a na różach wciąż pozostają krople rosy. Studenci

² Ch. Dickens, *The Life of our Lord*, Associated Newspapers Ltd., Londyn 1934. [Prze-
kład polski: Ch. Dickens, *Życie Pana Jezusa, napisane przez Karola Dickensa specjal-
nie dla jego własnych dzieci*, tłum. Tomasz Polkowski, Instytut Wydawniczy Pax, War-
szawa 1985].

³ Chodzi o Freda Rogersa, duchownego prezbiteriańskiego, który przez kilkadziesiąt
lat prowadził niezwykle popularny w Stanach Zjednoczonych program telewizyjny dla
dzieci „Mister Roger’s Neighborhood” (Sąsiedztwo Pana Rogera) — przyp. tłum.

opowiadali o swoich przeżyciach duchowych i jakby mimochodem dorzucali zwroty typu: „Pan mi powiedział...”. Moja osobista wiara znajdowała się wówczas w swego rodzaju sceptycznym zawieszeniu. Byłem nieufny, zdezorientowany i dociekliwy.

Patrząc wstecz na lata spędzone w seminarium biblijnym, muszę przyznać, że pomimo wszystkich praktyk religijnych, Jezus stał się dla mnie wówczas jeszcze bardziej odległy. Traktowałem Go jako przedmiot moich rozważań. Wykułem na pamięć listę trzydziestu czterech cudów opisanych w Ewangeliach, ale nie rozumiałem znaczenia ani jednego z nich. Potrafiłem wyrecytować Błogosławieństwa, ale nigdy nie spojrzałem prawdzie w oczy: że nikt z nas — a przede wszystkim ja sam — nie potrafił odnaleźć żadnego sensu w tych tajemniczych wypowiedziach, nie mówiąc już o wprowadzeniu ich w życie.

Nieco później, w latach sześćdziesiątych (których nastanie uświadomiłem sobie, podobnie zresztą jak większa część Kościoła, dopiero na początku lat siedemdziesiątych) kwestionowano dosłownie wszystko. Maniacy Jezusa (z ang. Jesus freaks — przyp. tłum.) — termin, który w spokojnych latach pięćdziesiątych byłby uznany za sprzeczność samą w sobie — wszedł nagle do powszechnego użycia, zupełnie jakby zesłały go istoty pozaziemskie. Uczniowie Jezusa nie byli już nieskazitelnie ubranymi przedstawicielami klasy średniej. Do ich grona zaliczali się bowiem także zaniedbani i wyglądający niechlujnie radykałowie. Liberalni teolodzy zaczęli z wielką czcią umieszczać Jezusa na plakatach w trójce (sic!) razem z Fidelem Castro i Che Guevarą⁴.

W końcu zdałem sobie sprawę, że właściwie na wszystkich obrazach, począwszy od Dobrego Pasterza z zajęć katechetycznych aż po Jezusa Narodów Zjednoczonych z seminarium biblijnego, był On przedstawiany z brodą i wąsami, które na mojej uczelni były surowo zakazane. Zaczęły rodzić się pytania, które w dzieciństwie nigdy nie przyszyłyby mi do głowy. Na przykład: „Jak to możliwe, że ktoś został ukrzyżowany, bo mówił lu-

⁴ Che Guevara (1928–1967), rewolucjonista argentyński, jedna z głównych postaci rewolucji kubańskiej — przyp. red.

dziom, żeby byli dla siebie mili? Jaki rząd skazałby na śmierć Pana Rogersa lub Kapitana Kangura?⁵ Thomas Paine stwierdził, że żadna religia nie może prawdziwie pochodzić od Boga, jeśli zawiera w sobie jakąkolwiek naukę, która mogłaby urazić wrażliwość małego dziecka. Czy krzyż spełnia to kryterium?

W 1971 roku obejrzałem po raz pierwszy film *Ewangelia wg świętego Mateusza*, nakręcony przez włoskiego reżysera Piera Paolo Pasoliniego⁶. Jego projekcja oburzyła nie tylko wpływowe gremia religijne, które z trudem mogły w ogóle rozpoznać Jezusa na ekranie, lecz także środowisko filmowców, w którym Pasolini uchodził za zdeklarowanego homoseksualistę i marksistę. Reżyser z przekazem zadedykował film papieżowi Janowi XXIII, który pośrednio przyczynił się do jego powstania. Pasolini utknął bowiem w potężnym korku w trakcie papieskiej wizyty we Florencji i wynajął pokój w hotelu. Znudzony, sięgnął po Nowy Testament leżący na stoliku nocnym obok łóżka i przeczytał całą Ewangelię św. Mateusza. To, co odnalazł na jej kartach, tak bardzo go zadziwiło, że postanowił nakręcić film, nie używając żadnych innych słów poza bezpośrednimi cytatami z tej Ewangelii.

Na przykładzie produkcji Pasoliniego dobrze widać, jak w latach sześćdziesiątych zmieniło się spojrzenie na Jezusa. Film ten, nakręcony w południowych Włoszech z bardzo skąpym budżetem i utrzymany w kolorystyce kredowej bieli oraz przykurzonej szarości, przywołuje co nieco z dawnej Palestyny, w której żył Jezus. Faryzeusze noszą strzeliste nakrycia głowy, a żołnierze Heroda przypominają trochę oddziały faszystowskie. Uczniowie zachowują się jak nieudolni i zupełnie niedoświadczeni rekruci, lecz sam Jezus, ze spokojnym i niezwykle przenikliwym spojrzeniem, wydaje się być nieustraszony. Przypowieści i sentencje rzuca przez ramię ucinanymi zdaniem, krocząc pewnie z miejsca na miejsce.

⁵ Z ang. Captain Kangaroo, bohater tytułowy popularnego programu telewizyjnego dla dzieci, emitowanego w Stanach Zjednoczonych w latach 1955–1984 — przyp. tłum.

⁶ R.H. Campbell, M. R. Pitts, *The Bible on Film*, The Scarecrow Press, Metuchen, New Jersey 1981, s. 54.

Wpływ, jaki wywarł film Pasoliniego, może zrozumieć tylko ktoś, kto w tamtym burzliwym okresie przeżywał swoją młodość. Potrafił on uciszyć szydercze tłumy w salach kinowych. Radykalni studenci uświadamiali sobie bowiem, że nie oni pierwsi głoszą przesłanie, które jawnie przeciwstawia się materializmowi i obłudzie oraz opowiada się za pokojem i miłością.

Mnie osobiście zmusił do zweryfikowania wielu wyobrażeń na temat Jezusa. Nie było to wcale łatwe. Swym wyglądem Jezus przypominał raczej tych, którzy zostaliby wyrzuceni ze szkoły biblijnej i wykluczeni z większości kościołów. Z jakiegoś powodu wśród siebie współczesnych zyskał reputację „pijaka i żarłoka”. Dzierżący władzę, zarówno religijną, jak i polityczną, uważali Go za wicherzyciela zakłócającego spokój publiczny. Mówił i działał jak rewolucjonista, gardząc sławą, rodziną, dobrami ziemskimi i innymi tradycyjnymi miernikami sukcesu. Nie mogłem też w żaden sposób zaprzeczyć temu, że słowa w filmie Pasoliniego zostały w całości zaczerpnięte z Ewangelii Mateusza. Mimo to, przesłanie z nich płynące zupełnie nie zgadzało się z moją dotychczasową koncepcją Jezusa.

Mniej więcej w tym samym czasie Bill Milliken, pracownik organizacji młodzieżowej Young Life, który w podupadłej miejskiej dzielnicy założył komunę, napisał *So Long, Sweet Jesus*⁷ (Tak długo, słodki Jezu). Tytuł tej książki oddawał zachodzącą we mnie przemianę. Pracowałem wówczas jako redaktor w czasopiśmie *Campus Life* — oficjalnej publikacji organizacji Youth For Christ. *Kim w końcu jest ów Chrystus?* — zastanawiałem się. W trakcie pisania artykułów i redagowania prac innych autorów przez cały czas unosił się nade mną niewielki obłoczek zwątpienia. *Czy naprawdę w to wierzysz? A może tylko realizujesz linię partyjną i płacą ci za to, żebyś wierzył? Czy przypadkiem nie ulokowałeś się bezpiecznie w konserwatywnym establishmencie, będącym współczesnym odpowiednikiem ugrupowań, które czuły się tak bardzo zagrożone przez Jezusa?*

Najczęściej unikałem pisania bezpośrednio o Jezusie.

⁷ B. Milliken, *So Long, Sweet Jesus*, Prometheus Press, New York, brak daty wydania.

Gdy dzisiaj rano włączyłem komputer, system Windows wyświetlił na ekranie datę, która pośrednio świadczy o tym, że niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie, narodziny Jezusa były na tyle ważne, iż podzieliły historię na dwie części. Wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce na naszej planecie, zaliczają się do jednej z dwóch kategorii: przed lub po Chrystusie.

Prezydent Richard Nixon był ogromnie podekscytowany, gdy w 1969 roku statek kosmiczny Apollo wraz z załogą wylądował na Księżycu. „To najwspanialszy dzień od chwili stworzenia!” — piał z zachwytu Nixon, dopóki Billy Graham z należnym szacunkiem nie przypomniał mu o Bożym Narodzeniu i Wielkanocy. W jaki sposób by na to nie spojrzeć, Billy Graham miał rację. Ów Galilejczyk, który w ciągu całego swojego życia nie rozmawiał z tyloma ludźmi, co Billy Graham jednorazowo, kiedy przemawiał na wypełnionych tłumami stadionach, wywarł większy wpływ na świat niż ktokolwiek inny. Wprowadził na arenę dziejów nową siłę uderzeniową i obecnie opowiada się za Nim jedna trzecia mieszkańców ziemi.

W dzisiejszych czasach ludzie używają nawet imienia Jezusa jako przekleństwa. Jakże dziwnie brzmiałoby, gdyby jakiś biznesmen, nie trafiwszy piłką golfową do dołka, krzyknął: „Tomasz Jefferson!” albo mechanik, któremu klucz francuski zgniótł palec, wrzasnął: „Mahatma Gandhi!”. Nie potrafimy oderwać się od tego człowieka o imieniu Jezus.

„Po upływie ponad 1900 lat — przyznał H.G. Wells — taki historyk jak ja, który nie uważa się nawet za chrześcijanina, odkrywa, że obraz dziejów skupia się nieuchronnie wokół życia i charakteru tego niezwykle znaczącego człowieka. [...] Historyk pragnący zbadać czyjaś wielkość zadaje następujące pytania: Jak rozwija się to, co ten ktoś po sobie zostawił? Czy skłonił ludzi do myślenia w nowy sposób i rozbudził w nich zapał, który nie wygasł wraz z jego odejściem? Wyniki takiego testu dają Jezusowi pierwsze miejsce”⁸. Rozmiar statku, który zniknął z pola widzenia, można ocenić po wielkości fali, jaką pozostawił za sobą.

⁸ Cyt. za: „The Greatest Men in History”, (w:) M. Link SJ, *He is the Still Point of the Turning World*, Argus Communications, Chicago 1971, s. 111.

Mimo to nie piszę książki o Jezusie dlatego, że był On wielkim człowiekiem, który zmienił bieg historii. Nie odczuwam potrzeby pisania o Juliuszu Cezarze czy cesarzu chińskim, który zbudował Wielki Mur. Nie mogę oprzeć się Jezusowi, ponieważ stał się punktem zwrotnym w życiu wielu ludzi — w tym i mojego. „Powiadam wam, że ktokolwiek wyzna mnie przed ludźmi, tego Syn Człowieczy wyzna przez aniołami Bożymi” (Łk 12:8) — oto Jego słowa. Według Jezusa, to co o Nim myślę i jak się do Niego odnoszę, zadecyduje o moim losie na wieki.

Czasami przyjmuję to niezwykle śmiało stwierdzenie bez zastrzeżeń. Muszę jednak przyznać, że niekiedy zastanawiam się, jakie znaczenie tak naprawdę ma dla mnie to, że jakiś człowiek żył dwa tysiące lat temu w miejscu nazywanym Galileą. Czy uda mi się jakoś zaradzić temu wewnętrznemu rozdarciu między niedowiarkiem a miłośnikiem?

Moje piarstwo w pewnym sensie odzwierciedla moje własne wątpliwości. Tytuły moich książek: *Where Is God When It Hurts* (Gdzie jest Bóg, kiedy cierpimy), *Disappointment with God* (Rozczarowany Bogiem) zdradzają mnie samego. Ciągłe na nowo powracam do tych samych pytań, jakbym dotykał starej rany, która nie chce się do końca zagoić. Czy Boga w ogóle obchodzi ten ziemski padół? Czy naprawdę Mu na nas zależy?

Pewnego razu spędziłem dwa tygodnie w zasypanej śniegiem górskiej chacie w stanie Kolorado. Z powodu zamieci śnieżnych wszystkie drogi były nieprzejezdne i podobnie jak Pasolini nie miałem nic do roboty. Sięgnąłem więc po Biblię. Czytałem powoli stronę za stroną. W Starym Testamencie utożsamiałem się z tymi, którzy z odwagą stawali po stronie Boga: Mojżeszem, Hiobem, Jeremiaszem, Habakukiem i Psalmistami. Czułem się tak, jakbym oglądał sztukę, w której zwykli ludzie, niczym aktorzy na scenie teatru, odgrywają własne życie, pełne drobnych zwycięstw i wielkich tragedii, i od czasu do czasu wołają do niewidzialnego Reżysera: „Ty nie wiesz, jak to jest być tutaj!”. Hiob był najbardziej beczelny, rzucając Bogu prosto w twarz: „Czy Ty masz oczy cielesne? Czy widzisz tak, jak widzi śmiertelnik?” (Hi 10:4).

Od czasu do czasu dał się słyszeć głos dochodzący spoza sceny, niosący się echem jakby z megafonu: „No tak, a wy z kolei nie wiecie, jak to jest być

tutaj!”. Mówił tak do Mojżesza, proroków, a najgłośniejszemu do Hioba. Kiedy jednak dotarłem do Ewangelii, oskarżycielskie głosy ucichły. Bóg, jeśli wolno mi użyć takiego języka, „dowiedział się”, jakie jest życie na planecie Ziemi. W trakcie swojego krótkiego, niespokojnego życia, które toczyło się wcale nie tak daleko od pustynnych równin, na których trudził się Hiob, Jezus osobiście poznał, czym jest smutek. Bez wątplenia, jedną z wielu przyczyn wcielenia było udzielenie odpowiedzi na oskarżycielskie pytanie Hioba: „Czy Ty masz oczy cielesne?”. Przez pewien czas Bóg je miał.

Gdybym tylko mógł, tak jak Hiob, usłyszeć głos dochodzący spośród zawieruchy i odbyć rozmowę z samym Bogiem! — myślę sobie czasami. I może właśnie dlatego zdecydowałem się pisać o Jezusie. Bóg nie jest niemy: Słowo przemówiło nie ze środka zawieruchy, lecz z ust palestyńskiego Żyda. W Jezusie Bóg jakby ułożył się na stole operacyjnym, rozciągając się w kształcie krzyża, aby wszyscy sceptycy, jacy kiedykolwiek żyli, mogli poddać Go gruntownej analizie. Ja również się do nich zaliczam.

Wizja Chrystusa, którą nosisz w sobie,
 Jest mojej Wizji Największym Wrogiem:
 Twój ma wielki krzywy nos, który jest nosem twoim,
 Mój ma nos zadarty, który jest nosem moim...
 Obaj czytaliśmy Biblię dnie i noce całe,
 Co ty jako czarne, ja odczytałem białe.

William Blake⁹

Gdy myślę o Jezusie, przychodzi mi na myśl porównanie poczynione przez Karla Bartha¹⁰. Pewien człowiek wygląda przez okno na ulicę i zauważa, że ludzie zasłaniają dłońmi oczy przed słońcem i spoglądają w niebo. Okap dachu nie pozwala mu jednak zobaczyć tego, co pokazują

⁹ W. Blake, *Wieczna Ewangelia. Wybór pism*, wybór i opracowanie: Michał Fostowicz, Pracownia Borgis, Wrocław 1998, s. 87.

¹⁰ K. Barth, *The Word of God and the Word of Man*, Harper & Row Publishers, Nowy Jork 1957, s. 62.

sobie przechodnie. My, którzy żyjemy dwa tysiące lat po przyjściu Jezusa, wcale nie mamy innego pola widzenia niż ów człowiek stojący przy oknie. Słyszymy donośne okrzyki. Badamy gesty i słowa z Ewangelii i zatapiamy się w wiele książyk, które o nich napisano. Mimo to, niezależnie jak bardzo będziemy skręcać szyję, nie uda nam się choćby na chwilę dojrzeć Jezusa w ludzkim ciele.

Z tego właśnie powodu, jak bardzo trafnie wyraża to wiersz Williama Blake'a, czasami w naszych poszukiwaniach Jezusa nie jesteśmy w stanie sięgnąć wzrokiem poza czubek własnego nosa. Plemię Indian Lakota, na przykład, nazywa Go „Bożym cielęciem bizona”¹¹, a rząd kubański rozprowadza obrazki przedstawiające Go z automatem przerzuconym przez ramię. Anglicy z kolei w trakcie wojen religijnych z Francją wydawali okrzyki: „Papież jest Francuzem, ale Jezus Chrystus jest Anglikiem!”.

Współczesne badania naukowe jeszcze bardziej zamazują obraz. W dostępnych obecnie opracowaniach naukowych na ten temat można odnaleźć Jezusa jako politycznego rewolucjonistę, czarodzieja, który ożenił się z Marią Magdaleną, galilejskiego charyzmatyka, rabina, wiejskiego żydowskiego cynika, faryzeusza, esseńczyka zwalczającego faryzeuszy, eschatologicznego proroka, „hippisa w świecie oktawiańskich yuppies” i cierpiącego na halucynacje lidera szybko rozrastającej się sekty. Poważni uczeni piszą takie prace bez cienia wstydu¹².

Sportowcy, niewiele robiąc sobie z osiągnięć współczesnej nauki, są naprawdę twórczy w wymyślaniu wizerunków Jezusa. Norm Evans, były napastnik drużyny footballu amerykańskiego Miami Dolphins, pisze w swojej książce *On God's Squad* (O Bożej drużynie): „Gwarantuję wam, że Chrystus

¹¹ C. Murphy, „Who Do Men Say That I Am?”, (w:) „The Atlantic Monthly”, grudzień 1986, s. 58.

¹² Amerykańska opinia publiczna najwyraźniej ignoruje tego rodzaju modne wizerunki. Z ostatnich badań Instytutu Gallupa wynika, że 84% Amerykanów wierzy, iż Jezus Chrystus jest Bogiem lub Synem Bożym. W przeważającej mierze Amerykanie uważają, że był bezgrzeszny, odważny i zrównoważony emocjonalnie. Mniejszy procent uznaje, że można Go łatwo zrozumieć (!), jest dobrze zbudowany i atrakcyjny, praktyczny, serdeczny i tolerancyjny.

byłby największym twardzielem, jaki kiedykolwiek grał w tę grę, [...] Gdyby żył dzisiaj, to wyobrażałbym Go sobie jako dwumetrowego zawodnika blokującego o wadze 120 kilogramów, który zawsze wykonywałby wielkie zagrania i takim ofensywnym napastnikom jak ja byłoby naprawdę trudno przedrzeć się na linię końcową”¹³. Fritz Peterson, były gracz New York Yankee, widzi Jezusa raczej w stroju baseballisty: „Jestem głęboko przekonany, że gdyby Jezus Chrystus wpadł wślizgiem na drugą bazę, przewróciłby drugobazowego na lewe pole, nie dopuszczając tym samym do podwójnej gry. Chrystus pewnie nie rzuciłby *spitballu* (nieprzepisowe zagranie w baseballu — przyp. tłum.), lecz grałby twardo, zgodnie z przepisami”¹⁴.

Jak pośród takiego zamieszania mamy odpowiedzieć na proste pytanie: „Kim był Jezus?”. Historia świecka dostarcza niewiele wskazówek. Za przepyszną ironię należy uznać fakt, że postać, która zmieniła bieg dziejów w większym stopniu niż ktokolwiek inny, uszła uwagi większości uczonych i historyków swoich czasów. Nawet czterej Ewangelści opuścili wiele rzeczy, które interesowałyby współczesnego czytelnika, pomijając praktycznie dziewięć dziesiątych życia Jezusa. Nikt nie napisał nawet jednego słowa na temat Jego wyglądu. Nie wiemy więc nic o Jego wzroście, posturze czy kolorze oczu. Informacje na temat Jego życia rodzinnego są tak skąpe, że uczeni do dziś debatuje nad tym, czy miał braci lub siostry. Fakty biograficzne, uważane za niezwykle istotne przez współczesnych czytelników, nie miały najwyraźniej wielkiego znaczenia dla autorów Ewangelii.

Zanim zacząłem pisać tę książkę, spędziłem kilka miesięcy w bibliotekach trzech seminariów — katolickiego, liberalnego protestanckiego i konserwatywnego ewangelikalnego, czytając w nich o Jezusie. Gdy pierwszego dnia zobaczyłem nie tylko pojedyncze półki, lecz całe ściany półek wyłożone poświęconymi Mu książkami, popadłem w całkowite zniechęcenie. Pewien uczone z Uniwersytetu Chicago¹⁵ ocenia, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat napisano o Jezusie więcej książek niż w trakcie minionych dziewiętnastu

¹³ Cyt. za: „Making It Big”, (w:) „The Reformed Journal”, grudzień 1986, s. 4.

¹⁴ Cyt. za: „The Chicago Tribune”, 24 maja 1981.

¹⁵ D. Tracy, cyt. za: C. Murphy, „Who Do Men Say That I Am?”, dz. cyt., s. 38.

stuleci. Miałem wrażenie, jakby wypełniła się hiperbola, którą posłużył się Jan pod koniec swojej Ewangelii: „Jest ponadto wiele innych rzeczy, których Jezus dokonał, a które, gdyby je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać” (J 21:24).

Oniemiałem przytłoczony ogromem wiedzy naukowej. Przeczytałem mnóstwo prac o etymologii imienia Jezus, opracowań na temat tego, jakimi mówił językami i rozpraw poświęconych temu, jak długo mieszkał w Nazarecie, Kafarnaum czy w Betlejem. Zamiast jakiegoś wiernego obrazu wyłoniła się z tego wszystkiego niewyraźna, rozmazana plama. Miałem przeczucie, że sam Jezus byłby zbulwersowany wieloma publikacjami, które czytałem.

Równocześnie zauważyłem, że ilekroć powracałem do Ewangelii, mgła jakby się unosiła. J.B. Phillips po przetłumaczeniu Ewangelii i napisaniu ich parafrazy stwierdził: „Przeczytałem mnóstwo mitów w języku łacińskim i greckim, lecz tutaj nie znajduję absolutnie niczego mitologicznego. [...] Nikt nie zdołałby stworzyć tak szczerych i prostoliniowych opisów, jak te, jeżeli nie kryłoby się za nimi jakieś rzeczywiste wielkie Wydarzenie”¹⁶.

Niektóre książki religijne mają w sobie nieprzyjemny posmak propagandy, lecz nie Ewangelie. Zapewne najważniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości, które teolodzy usiłują opisać za pomocą słów, takich jak „zadośćuczynienie”, „przebłaganie” czy „ofiara”, ewangelista Marek ujmuje w jednym zdaniu: „Lecz Jezus zawołał donośnym głosem i oddał ducha” (Mk 15:37). W Ewangeljach można napotkać dziwne i nieprzewidywalne wydarzenia, jak choćby to, gdy krewni i sąsiedzi próbują pojmać Jezusa, podejrzewając, że postradał zmysły. Dlaczego ktoś miałby opisywać takie rzeczy, skoro pisze hagiografię? Z kolei najbardziej oddani zwolennicy Jezusa zazwyczaj drapią się po głowie ze zdziwienia. *Kimże On jest?* — pytają, nie tyle spiskując za Jego plecami, co nie mogąc wyjść ze zdumienia.

Sam Jezus, pytany o to, kim jest, nie podawał niepodważalnych dowodów swojej tożsamości. To prawda, że tu i tam rzucił kilka sugestii, lecz zaraz po wymienieniu kilku faktów, które miały Go uwiarygodnić, powiedział także: „A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi” (Mt 11:6). Gdy

¹⁶ J.B. Philips, *Ring of Truth*, Harold Shaw Publishers, Wheaton, Illinois 1977, s. 79.

jednak czyta się relacje ewangeliczne, trudno jest znaleźć kogokolwiek, kto w którymś momencie nie zwątpił. To zdumiewające, ale w ostatecznym rozrachunku Ewangelie pozostawiają decyzję czytelnikowi. Przypominają bardziej kryminał w stylu „kto to zrobił” (lub jak zauważył Alistair McGrath — „kim on był”¹⁷) niż rysunek, który ma powstać przez połączenie kropek. Ta cecha Ewangelii na nowo napełniła mnie energią.

Sądzę, że wszystkie te przeinaczone teorie na temat Jezusa, powstające samorzutnie od dnia Jego śmierci, potwierdzają jedynie, jak nadzwyczajne ryzyko podjął Bóg, gdy położył się na stole operacyjnym. Co zadziwiające, najwyraźniej przyjął je z zadowoleniem. „Zbadajcie mnie. Sprawdźcie. Decyzja należy do was”.

Włoski film *La Dolce Vita* rozpoczyna się od ujęcia, w którym helikopter wiezie do Rzymu olbrzymi pomnik Jezusa. Postać Jezusa ma rozpostarte ramiona i zwisa na linach. Kiedy helikopter przelatuje nad ziemią, ludzie zaczynają Go rozpoznawać. „Ej, to Jezus?” — krzyczy stary rolnik, zeskakując ze swojego traktora i biegnąc przez pole. Bliżej Rzymu, ubrane w bikini dziewczyny zażywające na basenie kąpieli słonecznej, machają przyjacielsko rękami, a helikopter zniża lot, aby mogły się lepiej przyjrzeć. Smutny, z niemalże smętnym wyrazem twarzy, betonowy Jezus unosi się w dość osobliwy sposób nad współczesnym światem.

Moje poszukiwania Jezusa obrały nowy kierunek, gdy filmowiec Mel White wypożyczył mi kolekcję piętnastu filmów o Jego życiu. Obejmowała ona przeróżne ujęcia tematu, począwszy od klasyki kina niemego, głośnego filmu Cecila B. DeMille’a *King of Kings* (Król królów) z 1927 roku, poprzez musicale, takie jak *Godspell* i *Cotton Patch Gospel*, po niezwykle współczesną francusko-kanadyjską produkcję *Jesus of Montreal*.

Z wielką uwagą obejrzałem te filmy, rozpisując ich treść scena po scenie. Potem, w trakcie prowadzonego przez siebie dwuletniego kursu na temat życia Jezusa, wykorzystywałem je jako punkt wyjścia do dyskusji.

¹⁷ A. McGrath, *Understanding Jesus*, Zondervan Publishing House, Grand Rapids 1987, s. 52.

Zajęcia wyglądały tak: gdy dochodziliśmy do jakiegoś ważnego wydarzenia w życiu Jezusa, oglądałem odpowiednie fragmenty wszystkich filmów i wybierałem z nich siedem lub osiem ujęć tematu, które uważałem za godne uwagi. Na początku zajęć pokazywałem kilkuminutowe urywki z każdego filmu, rozpoczynając od komicznych i sztywnych interpretacji, przechodząc następnie stopniowo do obrazów głębokich i przejmujących. Zauważyliśmy, że oglądanie tego samego wydarzenia, widzianego oczami siedmiu lub ośmiu filmowców, pomagało usunąć patynę przewidywalności, która nagromadziła się przez lata zajęć katechetycznych i osobistej lektury Biblii. Bez wątplenia, niektóre interpretacje filmowe były niewłaściwe, gdyż stały w rażącej sprzeczności z innymi. Ale które? Co rzeczywiście się wydarzyło? Po wymianie spostrzeżeń na temat urywków filmów przechodziliśmy do opisów ewangelicznych i rozpoczęła się dyskusja.

Zajęcia te odbywały się w LaSalle Street Church, żywym kościele w centrum Chicago, do którego uczęszczali zarówno profesorzy z Uniwersytetu Northwestern, jak i bezdomni, którzy korzystali z okazji, żeby pobyć przez godzinę w ciepłym pomieszczeniu i trochę odespać. W dużej mierze dzięki tym właśnie zajęciom stopniowo zaszła we mnie poważna przemiana w sposobie postrzegania Jezusa. Niemiecki duchowny katolicki, kardynał Walter Kasper powiedział: „Można się spierać, czy wyobrażenia te [potocznie przyjęte chrześcijańskie pojmowanie Jezusa] zawsze są tak skrajne, jak się je przedstawia: Bóg przebrany za św. Mikołaja; Bóg, który wślizguje się w ludzką naturę, jak w kombinezon montera, żeby zreperować rozpadający się świat itp. W każdym czasie przeciętna świadomość biblijnej i kościelnej nauki, że Jezus był prawdziwym i pełnym człowiekiem mającym duszę ludzką i ludzką wolność, jest niezbyt wykształcona”¹⁸. Muszę przyznać, że tak było w moim przypadku, dopóki nie zacząłem prowadzić zajęć w LaSalle Street Church, w trakcie których dążyłem do poznania Jezusa takim, jakim był rzeczywiście, gdy przebywał na ziemi.

¹⁸ W. Kasper, *Jezus Chrystus*, tłum. Bernard Białecki, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1983, s. 41.

Filmy, które obejrzałem, przybliżyły mi człowieczeństwo Jezusa. Powtarzane w kościołach wyznania wiary mówią o wiecznej preegzystencji Chrystusa i Jego chwale po wniebowstąpieniu, lecz pomijają dużą część Jego pobytu na ziemi. Same Ewangelie powstały wiele lat po śmierci Jezusa, gdy upłynęło już sporo czasu od Wielkanocy. Opisują wydarzenia równie odległe dla swoich autorów, jak dla nas czasy stalinowskie. Filmy pomogły mi cofnąć się w czasie i nieco lepiej wczuć się w to, jak na Jezusa patrzyli Jemu współcześni. Jakby to było stać gdzieś na skraju tłumu? Jaki miałbym stosunek do tego człowieka? Czy zaprosiłbym go na kolację, tak jak Zacheusz? A może odszedłbym zasmucony, podobnie jak bogaty młodzieniec? Albo zdradził go, jak Judasz czy Piotr?

Jezus, którego odnalazłem, niewiele przypominał postać w stylu Pana Rogersa, z którą zetknąłem się na zajęciach katechetycznych w dzieciństwie i zdumiewająco różnił się od osoby, o której uczyłem się w czasie studiów w seminarium biblijnym. Był On z pewnością o wiele mniej ugiadany. Uświadomiłem sobie, że w moim poprzednim wizerunku Jezusa Jego osobowość była podobna do Vulcana ze *Star Treka*¹⁹, który zachowywał spokój, opanowanie i zimną krew, maszerując niczym robot po statku kosmicznym między pobudliwymi istotami ludzkimi. Nie to jednak odnalazłem w Ewangeliach i w lepszych filmach. Na Jezusa duży wpływ miało postępowanie innych ludzi: frustrował Go ich upór, złościła obłudna religijna, a prosta wiara sprawiała Mu radość. W rzeczywistości był bardziej emocjonalny i spontaniczny niż przeciętna osoba, i bardziej gorliwy.

Im więcej dowiadywałem się na temat Jezusa, tym trudniej było mi Go zaszufładkować. Niewiele mówił o okupacji rzymskiej, która stanowiła główny temat rozmów Jego rodaków, ale podniósł bicz, by przepędzić drobnych handlarzy z żydowskiej świątyni. Wzywał do posłuszeństwa Prawu

¹⁹ *Star Trek*, w dosł. tłum. „Gwiezdna Wędrówka”, fantastycznonaukowe seriale telewizyjne i pełnometrażowe filmy oraz książki i gry komputerowe, których akcja odbywa się w fikcyjnym uniwersum. Po usunięciu z Ziemi chorób, rasizmu, biedy i wojen ludzkości udało się stworzyć Zjednoczoną Federację Planet. Mottem wszystkich produkcji spod znaku *Star Trek* jest sentencja: „Śmiało kroczyc tam, gdzie nie dotarł jeszcze żaden człowiek” — przyp. red.

Mojżeszowemu, zyskując sobie równocześnie reputację kogoś, kto łamie Prawo. Z wielką sympatią potrafił odnosić się do obcych, a do swojego najlepszego przyjaciela zwrócić się z surową naganą: „Odejdź ode mnie, Szatanie!” (Mt 16:23). Zajmował bezkompromisowe stanowisko wobec bogaczy i kobiet lekkich obyczajów, a jednak obydwie te grupy ludzi lubiły przebywać w Jego towarzystwie.

Jednego dnia cuda jakby wypływały z Niego szerokim strumieniem, a innym razem Jego moc powstrzymywana była brakiem wiary. Przy pewnej okazji szczegółowo mówił o swoim powtórnym przyjsciu, a kiedy in-dziej o tym, że nikt nie zna dnia ani godziny. W pewnym momencie uszedł z rąk tych, którzy chcieli go aresztować, by po upływie jakiegoś czasu nie-ugięcie zmierzać tam, gdzie miał zostać pojmany. Wypowiadał się do-bitnie o czynieniu pokoju, a potem kazał swoim uczniom wydobyć miecze. Jego ekstrawaganckie wypowiedzi na swój temat wywoływały wokół Niego burzę kontrowersji. Kiedy jednak uczynił jakiś cud, starał się zachować to w tajemnicy. Jak powiedział Walter Wink, „gdyby Jezus nigdy nie żył, nie byłibyśmy w stanie Go odkryć”²⁰.

Bez wątpienia, do Jezusa z Ewangelii nie sposób odnieść dwóch słów: nudny i przewidywalny. Jak więc doszło do tego, że Kościół złagodził Jego charakter, a mówiąc słowami Dorothy Sayers, „tak skutecznie stępił pazury Lwa z pokolenia Judy i zrobił z Niego potulnego domowego kotka dla bł-dych wikariuszy i pobożnych staruszek”²¹?

Laureatka nagrody Pulitzera²², historyk Barbara Tuchman, przywiązuje wielką wagę do pewnej zasady obowiązującej w pisarstwie historycznym: żadnego „wybiegania w przyszłość”²³. Pisząc na przykład o bitwie o Ardeny

²⁰ W. Wink, *Engaging the Powers*, Fortress Press, Minneapolis 1992, s. 129.

²¹ D. Sayers, *Christian Letters to a Post-Christian World*, William B. Eerdmans Publishing Company, Grand Rapids 1969, s. 15.

²² Nagroda literacka przyznawana corocznie w kwietniu, w dziedzinie różnych gatunków dziennikarstwa, literatury, dramatu i muzyki. Kandydatów wybiera się jedynie spośród twórców amerykańskich. Nagrodę ufundował amerykański dziennikarz i wy-dawca węgierskiego pochodzenia, Joseph Pulitzer w roku 1917 — przyp. red.

²³ B. Tuchman, *Practicing History*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork 1981, s. 22.

z okresu drugiej wojny światowej, oparła się pokusie, by nadmienić na marginesie: „Oczywiście, wszyscy wiemy, jaki był jej rezultat”. Siły alianckie biorące udział w tej bitwie *nie* wiedziały przecież, jaki będzie jej wynik. Wyglądało na to, że równie dobrze mogłyby zostać zepchnięte na plaże Normandii, z których rozpoczęły ofensywę. Historyk, który pragnie choćby częściowo oddać napięcie i dramaturgię minionych wydarzeń, nie może pozwolić sobie na wybieganie w przyszłość i opisywanie dziejów z punktu widzenia kogoś wszystkowiedzącego. Jeżeli tak postąpi, zaprzepaści wszelki dramatyzm. Dobry historyk odtwarza dla czytelnika panujące w danym okresie historii warunki, dając mu poczucie, że to on jest ich naocznym świadkiem.

Doszedłem do wniosku, że na tym właśnie polega nasz problem, gdy piszemy i myślimy o Jezusie. Czytamy Ewangelie poprzez soczewki późniejszych soborów kościelnych w Nicei i Chalcedonie, poprzez naukowe próby Kościoła pragnącego Go zrozumieć.

Jezus był człowiekiem, Żydem z Galilei, który miał imię, rodzinę i w pewnym sensie był taki sam, jak wszyscy inni. Równocześnie jednak był inny niż ktokolwiek, kto żył na ziemi. Kościół potrzebował pięciu wieków burzliwych niekiedy debat, żeby ustalić swego rodzaju epistemologiczną równowagę między: „taki sam, jak wszyscy inni”, a „nieco inny”. Dla tych z nas, którzy wychowywali się w kościele albo przynajmniej w nominalnie chrześcijańskiej kulturze, szala nieuchronnie przechyliła się w stronę „nieco inny”. Jak powiedział Pascal: „Kościół miał tyleż trudności, aby dowieść, że Chrystus był człowiekiem, przeciw tym, którzy przeczyli temu, co aby dowieść, że był Bogiem; i pozory były po obu stronach równie wielkie”²⁴.

Chciałbym jasno stwierdzić, że uznaję chrześcijańskie wyznania wiary. W tej książce jednak mam nadzieję cofnąć się w czasie poza te doktrynalne sformułowania. Pragnę, na ile to możliwe, spojrzeć na życie Jezusa niejako „od dołu” — jako obserwator, jeden z wielu, którzy za Nim podążali. Gdybym był japońskim filmowcem i otrzymałbym pięćdziesiąt milionów

²⁴ B. Pascal, *Myśli*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1983, s. 273.

dolarów, a za jedyny scenariusz miałyby mi służyć Ewangelie, to jaki film bym nakręcił? Mówiąc słowami Lutra, miałbym nadzieję „jak najpełniej odziać Chrystusa w ciało”²⁵.

W trakcie pisania czułem się czasami jak pełen podziwu i zachwytu turysta spacerujący wokół wspaniałego pomnika. Okrążałem pomnik Jezusa i uważnie analizowałem jego części składowe — historię narodzin, nauki, cuda, wrogów i uczniów. Rozmyślałem i starałem się zrozumieć człowieka, który zmienił bieg historii.

Innym razem czułem się jak konserwator sztuki na rusztowaniach Kaplicy Sykstyńskiej i ścierający wilgotnym wacikiem naloty, jakie pozostawił po sobie upływający czas. Jeżeli będę pocierał wystarczająco mocno, to czy pod tymi wszystkimi warstwami odnajdę oryginał?

W tej książce podejmuję próbę opowiedzenia historii Jezusa, a nie mojej własnej. Nieuchronnie jednak poszukiwania Jezusa przeradzają się w poszukiwanie samego siebie. Nikt, kto spotyka się z Jezusem, nie pozostaje taki sam. Odkryłem, że dręczące mnie wątpliwości, które wywodzą się z wielu źródeł — z nauki, religioznawstwa, wewnętrznego upośledzenia sceptycyzmem, awersji do Kościoła — nabierają innego wymiaru, gdy przynoszę je do człowieka o imieniu Jezus. Powiedzenie czegoś więcej na tym etapie, w zaledwie pierwszym rozdziale książki, oznaczałoby złamanie cennej zasady Barbary Tuchman.

²⁵ Cyt. za: J. Moltman, *The Way of Jesus Christ*, Harper-San Francisco, San Francisco 1990, s. 84.

SPIS TREŚCI

Część I: Kim był	5
1. Myślałem, że znam Jezusa	7
2. Narodziny: odwiedzenie planety	25
3. Pochodzenie: żydowskie korzenie i środowisko	47
4. Kuszenie: decydująca rozgrywka na pustyni	69
5. Sylwetka: na co zwróciłbym uwagę?	85
Część II: Dlaczego przyszedł	105
6. Błogosławieństwa: szczęśliwi nieszczęśliwi	107
7. Przesłanie: kamień obrazu	135
8. Misja: rewolucja łaski	155
9. Cuda: przebłyksi z innego świata	175
10. Śmierć: ostatni tydzień	197
11. Zmartwychwstanie: niewiarygodny poranek	219
Część III: Co zostawił po sobie	235
12. Wniebowstąpienie: bezchmurny błękit nieba	237
13. Królestwo: pszenica między chwastami	253
14. Zmiany, jakie czyni	271
Bibliografia	295